Nr. 79. Lwów — Niedziela dnia 6 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech 3 k —, w innych Państwach 4 k —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numer z poprzedniego dnia po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schobowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 6 h, tłustym garmondem 8 h, koresp. prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: E. 1 po Wiel. Cel. Zacharyasza
Jutro: św. Hermana W. Zwiast. NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 37
Zachód „ „ 6 m. 30
Długość dnia godzin 12 minut 48
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Bezprawie.

Wczoraj nadeszła wiadomość, że w Petersburgu rozstrzygnięto już los wileńskiego biskupa Xiędza Zwierowicza: pozbawiono go dyecezyi i internowano na czas nieokreślony w gubernialnem mieście Twerze, które leży przy kolei z Moskwy do Petersburga; setką rubli miesięcznej emerytury zabezpieczono byt materyalny wygnańca, a o losie jego zakazano dziennikom wspominać — dzien[illegible]tylko polskim, co można wytłómaczyć obawą wzburzenia ludności katolickiej, ale także dziennikom rosyjskim, czytywanym przeważnie przez prawosławnych, przez Rosyan czystej krwi, co już tylko dowodzi, iż sam rząd czuł, że jego rozporządzenie boi się rozgłosu i sądu opinii. Z całą więc świadomością popełniono czyn, o którym wiedziano, że musi spotkać się z potępieniem. W tym akcie czynowniczej przemocy i świadomego bezprawia dwie okoliczności zasługują na zastanowienie.

Najpierw jest czemś anarchicznem to, że biskup, ustanowiony wspólnie przez Papieża i cara, na mocy dyplomatycznej umowy, która musi uznawać katolicką zasadę nieusuwalności biskupów, został pozbawiony swego stanowiska bez wiedzy Papieża, nawet bez zawiadomienia Stolicy Apostolskiej, że jej przedstawiciel czemś się naraził władzy państwowej. Jest w tem oburzające lekceważenie praw Stolicy Apostolskiej i jaskrawy dowód nieszanowania dyplomatycznych układów. Pod tym względem wróciło więc czynownictwo do owych czasów, kiedy panował jawny zatarg między rządem rosyjskim a Stolicą Apostolską. Jest to pierwszy podobny wypadek za panowania Mikołaja II, albowiem los X. biskupa Simona nie może być uważany za przykład. X. Simon jeszcze nie był instalowany na płockiej katedrze, jeszcze nie miał dyecezyi, z której wedle praw kanonicznych nie wolno zruszyć biskupa bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej, jeszcze był sufraganem metropolity katolickiego na całą Rosyę i jako sufragan naraził się czynownictwu, mógł więc być przeniesiony z Petersburga do Odessy, bo przez to nie wyrzucono go z terytoryum metropolii. Dyplomacya rosyjska zasłoniła się wówczas takiem właśnie formalistycznem wyjaśnieniem, które samo w sobie zdawało się zawierać uznanie praw Stolicy Apostolskiej do orzekania w wypadkach, w których chodzi o zwierzchników dyecezyalnych. Opierając się na tem, zagraniczne katolickie dzienniki wyrażały niewzruszone przekonanie, że X. biskupa Zwierowicza nie może czekać wygnanie. Nasza ludność, która uroczyście żegnała na zawsze wyjeżdżającego z Wilna biskupa, lepiej od całego świata zna zwyczaje rosyjskiego rządu. Ona się nie omyliła.

Druga okoliczność, która w tym wypadku zasługuje na uwagę, jest następująca. Parę lat temu, car Mikołaj II, reskryptem datowanym ze Spały w sprawie unickiej, oznajmił dosłownie: „Niech katolicy wyznają swą religię bez przeszkód (bezwozbranno), lecz prawosławni powinni razem ze swym monarchą wiernie i z miłością trwać przy wschodniej cerkwi“. Car więc publicznie nakazał zostawić katolikom religijną swobodę. Ale czynownictwo pospołu z popowstwem postąpiło, jak zwykle, inaczej, — wręcz przeciwnie. Poczęło ono na Litwie znosić szkoły ludowe świeckie, podlegające ministeryum oświaty, rosyanizujące, jak wszystkie w ziemiach polskich, ale dopuszczające katolickich duszpasterzy do nauczania dziatwy zasad wiary katolickiej. Gdzie jeno zniesiono taką świecką szkołę, tam wnet otworzono cerkiewną, podlegającą wyłącznie prawosławnemu duchowieństwu i w ostatniej instancyi synodowi z Pobiedonoscewem. Pop parafialny, dyakon i dyak — to są jedyni nauczyciele w takich szkołach. Archaiczny język cerkiewny, śpiewy cerkiewne, żywoty prawosławnych świętych — to są główne wedle programu, a jedyne podług praktyki przedmioty szkolnej nauki. Nawet sam budynek, w którym się odbywa ta nauka, ma wszystkie znamiona prawosławnej świątyni; są więc w izbie carskie wrota i za niemi ołtarz, są ikony, anatoje, siedmioramienne świeczniki, jest klyros i wszystko inne jak w zwykłej cerkwi, więc też tu odprawiają się także wszelkie prawosławne nabożeństwa; różnica tylko ta, że na czas szkolnej nauki wnoszone są ławki do tej „szkoły-cerkwi“ — gdyż taka jest urzędowa nazwa tego budynku.

Do tych szkół spędzano katolicką dziatwę wiejską, razem przeszło 200 tysięcy uczni i tam wpajano w nich prawosławie nietylko przez odpowiednią naukę, ale także przez udział w cerkiewnych obrzędach, które z reguły zaczynają i kończą lekcye.

A jednak car, reskryptem swoim datowanym ze Spały, rozkazał, aby wolno było katolikom bez przeszkód wyznawać swą wiarę. Ten reskrypt dał prawo X. biskupowi wileńskiemu zaprotestować przeciw zmuszaniu dziatwy do odwiedzania tych szkół-cerkwi; — miał on to prawo nietylko z mocy swego pasterskiego urzędu, ale także w imię prawomocności carskiej woli, ogłoszonej publicznie. Nic innego i nic więcej nie uczynił X. biskup, a jeden egzemplarz swego okólnika do proboszczów w tej sprawie najpierw posłał gubernatorowi. Nie można było postąpić legalniej i z większą troską o to, aby spełniana była wola samowładnego monarchy.

Za to poszedł na wygnanie. Niech każdy sam osądzi, co to znaczy. Co znaczy samodzierżawie i co opinia rosyjska, która tak natarczywie domaga się wolności sumienia?

Rozrost miast.

Ogłosiliśmy w piątkowym numerze wyniki ostatniego spisu ludności Lwowa, który w ciągu lat dziesięciu powiększył się o 25·2%, podczas gdy jednocześnie ludność w całym kraju wzrosła mniejwięcej o 12%. W tym czasie nie polepszyły się ekonomiczne stosunki Lwowa, nie począł on się zmieniać w miasto fabryczne, zatem wzrost jego, dwa razy prędszy od wzrostu ludności w kraju, dowodzi tylko, że na prowincyi coraz większy brak zajęcia, zastój się wzmaga i szerzy się ubóstwo! Kmiecie emigrują za morza, a inteligencya i rzemieślnicy skupiają się w miastach, popychani ku nim nadzieją, że w znacznem ludzkiem mrowisku potrafią przecież o coś się zaczepić. Ten nieproporcyonalny wzrost miast jest ogólno-europejskiem zjawiskiem i nieszczęściem społecznem niemal wszystkich narodów. Właśnie teraz wyszło we Wrocławiu dzieło tamtejszego profesora socyologii Sombarta p. t. „Współczesny kapitalizm“. W tej gruntownej naukowej pracy udowadnia autor, że „mieszczańska rewolucya“ w r. 1848-ym stworzyła warunki, sprzyjające rozwojowi miast ze szkodą wsi, zaczem idzie rozluźnianie się wszelkich spojeń społecznych, rozwój ujemnych namiętności, fizycznego osłabienia i żądz zmysłowych i politycznych, które przedstawiają coraz większe niebezpieczeństwo dla państw i społeczeństw. Do połowy wieku XIX-ego miasta rozwijały się dość powolnie, lubo prędzej niż w poprzednich wiekach. Ten ich prędszy rozwój był następstwem ożywienia się przemysłu, który wskutek zastosowania pary począł czynić się wielkim. Ale wówczas wzrastały wszystkie miasta i miasteczka równomiernie. Średnio biorąc, mieszkało po wsiach 72% ludności, a po miastach 28%. Po rewolucyi w r. 1848-ym zaczynają upadać miasteczka taksamo, jak wioski, natomiast jak na drożdżach rosną tylko duże miasta i rosną tem prędzej, czem same są większe; inny jest procent ich wzrostu, a inny — mniejszy — wzrostu miast małych. W roku 1870-ym już 36% ludności krajowej zamieszkuje wielkie miasta; ten procent wciąż rośnie: w r. 1875-ym wynosi 39%, w 1880-ym — 41%, w 1885-ym — 43%, w 1890-ym — 49%, a w 1900-ym — 52%. Przeszło połowa ludności zachodnio-europejskiej tłoczy się w wielkich miastach! Do wielkich autor zalicza, zgodnie ze zwyczajem statystyków, miasta mające najmniej sto tysięcy mieszkańców. Otóż w pierwszej połowie wieku XIX, kiedy ludność miejska stanowiła 28% całego zaludnienia, mieszkało w owych wielkich miastach 6% ogółu ludności, a w roku 1895-ym mieszkało już 18·2%; w miastach średniej wielkości podniósł się ten procent z 9½ na 14·8, a w miasteczkach z 12½ na 16·6. Zatem rzeczywiście najbardziej rosną tylko wielkie miasta, w których ludność uboga znajduje najgorsze warunki zdrowotne i moralne. Rzemieślnicy przenoszą się z miasteczek do miast, bo wielki przemysł odbiera im samodzielną pracę, zmusza ich albo do pracy fabrycznej, albo do zadawalania się naprawkami starych rzeczy, pracą niezdrową z tego powodu, że w starych ubraniach zazwyczaj mnóstwo mikrobów. Gdyby zakazano fabrycznego wyrobu ubrań i obuwia, rzemieślnicy znowu rozsiedliby się po małych miasteczkach, gdzie łatwiej niż w dużych miastach o zdrowe powietrze, czystą wodę i światło. Ponieważ czem większe miasto, tem trudniej zaopatrzyć je w żywność, przeto następstwem rozwoju miast jest drożyzna — drugi czynnik osłabiający fizyczne siły ludności. Tak autor rozpatruje kolejno wpływ rozwoju miast na rozwój zaraźliwych chorób, na wzrost przestępstw, pijaństwa, pożądliwości, warcholstwa społecznego i politycznego: za każdym razem rezultat jest ten sam, to znaczy, czem większe miasto, tem jego mieszkańcy są skłonniejsi do wszelkiego rodzaju zboczeń.

Rozwój miast, zwłaszcza gdy się odbywa kosztem wsi i miasteczek, musi tedy zasmucać i niepokoić patryotów. A już największem złem jest to, że właśnie w wielkich miastach gromadzą się wszelkie szkoły.

Ruskie wybujałości agitacyjne.

(Sprawa dra Eugeniusza Oleśnickiego przeciw radzcy sądowemu p. Cypryanowi Kocowskiemu w Stryju).

Niedawno podaliśmy byli krótką notatkę o wyroku, jaki wydał w dniu 11 marca b. r. Trybunał apelacyjny lwowskiego Sądu karnego w sporze o obrazę honoru, wszczętym przez znanego radykała ruskiego, posła na Sejm krajowy i adwokata w Stryju, dra Eugeniusza Oleśnickiego, przeciw radzcy sądu krajowego w Stryju p. Cypryanowi Kocowskiemu. Jak wiadomo, dr. Oleśnicki przegrał sprawę, gdyż Trybunał lwowski oddalił go w całości z jego skargą i skazał na ponoszenie kosztów.

Obecnie podajemy treściwy opis całej tej sprawy, która ma głębsze znaczenie, gdyż charakteryzuje jaskrawo fanatyzm i nietolerancyę niektórych politycznych prowodyrów ruskich, a zarazem terroryzm, praktykowany przez nich względem tych zacnych Rusinów, którzy nie chcą się dać użyć za narzędzie do jątrzenia jednego narodu przeciw drugiemu. Zarazem odsłania ta sprawa smutny obraz stosunków społecznych w naszych miastach prowincyonalnych, wywołanych działalnością ambitnych agitatorów ruskich.

Radzca sądowy p. Cypryan Kocowski w Stryju jest Rusinem, ale Rusinem tego pokroju, iż nie w nierozumnej walce, ale w zgodnem pożyciu Rusinów i Polaków, widzi rękojmię lepszej przyszłości swego narodu, nie bierze też udziału w żadnych agitacyach politycznych, ani nie należy do żadnego z radykalnych stowarzyszeń. Przed kilku laty zamieścił on w naszem piśmie szereg wytrawnych artykułów w kwestyi niepodzielności gruntów włościańskich, która stała się wówczas aktualną z powodu wniosku posła Hupki (t. zw. lex Hupka). Ta cicha, rozważna działalność obywatelska radzcy Kocowskiego oddawna nie podoba się obecnym prowodyrom polityki ruskiej, to też wystawiony jest p. Kocowski na częste ataki ze strony tych prowodyrów i dzienników ruskich. *Diło* np. publicznie robiło mu zarzut z tego, że z żoną i dziećmi za często rozmawia po polsku, że synów swoich posyła do polskiego gimnazyum V-go we Lwowie (jakkolwiek i dwaj synowie p. Barwińskiego do tego samego gimnazyum uczęszczają), ostatnimi zaś czasy za „grzech ciężki“ poczytano radzcy Kocowskiemu to, że syn jego, Jarosław, nie przyłączył się do secesyi akademików ruskich i nie wystąpił z uniwersytetu lwowskiego.

Do liczby zaciętych antagonistów politycznych p. Kocowskiego należy także dr. Eugeniusz Oleśnicki, adwokat w Stryju, który kieruje całym politycznym ruchem ruskim w tamtym powiecie. Otóż dr. Oleśnicki rozpoczął przeciw p. Kocowskiemu kampanię nietylko na arenie politycznej, ale także w stryjskiej sali sądowej, występując przeciw niemu, jako sędziemu, w sposób, który musiałby bardzo zaboleć każdego dbałego o swój honor urzędnika, pełniącego szczytny urząd sędziowski. Kampania ta miała widocznie na celu wyjednanie przeniesienia p. Kocowskiego ze Stryja do innego miasta, a była ona następująca: Oto ilekroć dr. Oleśnicki miał w sądzie stryjskim jakąś sprawę, w której radzca Kocowski należał do trybunału, mającego ją rozsądzić, zawsze stawiał wniosek, aby p. Kocowskiego usunięto od sądzenia tej sprawy. Przytem powoływał się dr. Oleśnicki na to, że klient jego życzy sobie tego, aby p. radzcę Kocowskiego wyłączono, co jednak, jak się w kilku wypadkach pokazało, było nieprawdą, gdyż klienci dra Oleśnickiego nawet nie wiedzieli o tem, że on taki wniosek postawi. Doniesienia, wnoszone przez dra Oleśnickiego do sądu przeciw radzcy Kocowskiemu, oparte były na rozmaitych niedorzecznych lub przekręconych plotkach, opowiadanych mu przez jego koncypientów. Temi złośliwemi donosami do żywego dotknięty, wniósł radzca Kocowski przeciw drowi Oleśnickiemu skargę o obrazę czci i zażądał przeprowadzenia jak najściślejszych dochodzeń karnych, ażeby w ten sposób wykazać całą bezpodstawność i napastliwość kampanii, prowadzonej przeciw niemu przez dra Oleśnickiego. Ta sprawa, wytoczona przez radzcę Kocowskiego przeciw drowi Oleśnickiemu, nie jest jeszcze ukończona ze względu na to, że dr. Oleśnicki jest posłem sejmowym, zatem sąd nie może wyznaczyć przeciw niemu rozprawy, dopóki Sejm na to nie zezwoli.

Tymczasem dr. Oleśnicki w zagadkowy i niewyjaśniony dotąd sposób dowiedział się o treści tych pism, wniesionych przez radzcę Kocowskiego przeciw niemu i ażeby osłabić oskarżenie radzcy Kocowskiego, wniósł przeciw niemu skargę o obrazę czci na tej podstawie, że radzca Kocowski w swych pisemnych wyjaśnieniach, wręczonych prezydentowi sądu, wyraził się, iż postępowanie dra Oleśnickiego ubliża godności stanu adwokackiego.

Do przeprowadzenia tych spraw delegowano sąd lwowski. Jedna z tych spraw, jak rzekliśmy wyżej, nie jest jeszcze załatwiona, druga zaś zakończyła się stanowczą klęską dra Oleśnickiego. Radzca Kocowski ofiarował się bowiem przeprowadzić dowód prawdy na swe twierdzenie, który też w zupełności mu się udał. Między innemi przesłuchano przy rozprawie jako świadka byłego starostę stryjskiego, obecnie radzcę Namiestnictwa Manasterskiego, który zeznał, że od czasu zaprowadzenia piątej kuryi dr. Oleśnicki pisywał do władz wyższych liczne donosy, co do których świadek, jako starosta stryjski, przeprowadzał następnie dochodzenia. Dochodzenia te wykazywały z reguły bezpodstawność tych donosów. Całe miasto Stryj wiedziało o tem, że te donosy pochodzą od dra Oleśnickiego, a on sam wyrazić się miał raz ironicznie, że to jest manewr polityczny. Inny świadek, radzca sądu wyższego Temple, zeznał przy rozprawie, iż sam opowiadał razu pewnego radzcy Kocowskiemu, że także na niego pisał dr. Oleśnicki rozmaite rzeczy. Przytem zeznał p. Temple, że jako przewodniczący senatu sądowego w Stryju nigdy nie zauważył, by radzca Kocowski był stronniczym lub okazywał nieprzyjaźń przeciw adwokatowi Oleśnickiemu lub jego klientom, przeciwnie, zawsze zachowywał się z wielkim taktem i bezstronnością. Inspektor Maryniak zeznał, że podczas wyborów dr. Oleśnicki telegrafował do Wiednia do byłego prezesa gabinetu hr. Kielmansegga i w tym telegramie zarzucał inspektorowi Maryniakowi, że z okazyi wyborów nadużywa swej władzy, terroryzuje nauczycieli i t. p.

Dochodzenia wykazały również bezpodstawność tego zarzutu.

Sąd pierwszej instancyi wydał tedy w dniu 16-go grudnia 1901 r. wyrok, oddalający dra Oleśnickiego z jego skargą, a uwalniający radzcę Kocowskiego od zarzutu obrazy czci; dr. Oleśnicki odwołał się od tego wyroku do drugiej instancyi, a ta także na jego niekorzyść rozstrzygnęła.

Testament Leona XIII.

Przed kilku dniami doniósł telegram w krótkości, że Ojciec św. Leon XIII wydał z okazyi obecnego jubileuszu sprawowania ćwierćwiekowych rządów nad Kościołem nową encyklikę. Dziś mamy przed sobą w całości ten dokument, zamieszczony w rzymskim *Osservatore Romano*, podajemy go przeto w streszczeniu, gdyż zawiera on wiele wielkich i głębokich myśli i dotyka najważniejszych kwestyi. Nadmienić przytem musimy, że Ojciec święty sam nazwał tę encyklikę swoim testamentem.

Encyklika ta dzieli się niejako na dwie części, jedną historyczną, a drugą programową i w tej ostatniej części podane są jasno i dobitnie poglądy Ojca św. niemal na wszystkie dziedziny życia publicznego i duchowego. Oto przebieg myśli tego manifestu Namiestnika Chrystusowego:

Zaczyna Ojciec św. od podziękowania Bogu za to, że Mu pozwolił dożyć tak późnej starości i przez ćwierć wieku sterować łodzią Piotrową, dziękuje także duchowieństwu za pomoc, jakiej użycza Mu w Jego pracy, i po tym wstępie podnosi, że dziś istnieje poniekąd szeroko rozgałęzione sprzysiężenie przeciw Kościołowi, obliczone na to, aby zniszczyć wielkie dzieło Jezusa Chrystusa. Ta okoliczność, tudzież całe położenie dzisiejszego społeczeństwa, zmuszają Ojca świętego do zabrania głosu właśnie w tej kwestyi. Następnie datami historycznemi wykazuje Leon XIII, że Kościół zawsze wystawiony był na prześladowania. Dzisiejsza niewiara jednak gorszą jest od dawnych prześladowań, bo ogranicza się nie tylko do zaprzeczenia poszczególnych prawd wiary, ale podkopuje cały jej fundament i na jego miejscu stawia okropny sceptycyzm, który mrozi serca i tłumi wszystkie szlachetne dążności. Niestety wielkie i potężne państwa zastosowują w praktyce te zgubne nauki, a to powoduje zamęt całego moralnego porządku.

Zawczasu należy obmyśleć jakieś lekarstwo na tę chorobę, bo inaczej chwiać się zaczną podwaliny państwowego wspólnego pożycia. Już sprofanowały państwa świętość związku małżeńskiego i tem samem rodziny, a za rodziną stoczyć się musi w przepaść także społeczny i państwowy porządek. Jeżeli pojęcia władzy państwowej nie będziemy wyprowadzali od Boga, lecz od aprobaty tłumu,

---

191)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Kule wyrywały z objęć macierzynych niemowlęta, kobietom pruły piersi, urywały nogi i ręce...

Ze sklepień kościoła sypały się równocześnie złamy murów i gzemsów.

Jęk straszny, głuchy wstrząsnął murami del Pilar... Ludzie już nie uciekali, nie chronili się — padali krzyżem i w strumieniach krwi wzywali Imienia Pańskiego.

Łomot i trzask walących się murów był im jedyną odpowiedzią. Niekiedy w zakamarku świątyni rozlegał się śmiech dziki, szalony, straszniejszy jeszcze w grozie swej od skargi.

Nikt z kościoła żywym nie wyszedł. Ciała ludzkie stygły powoli z wyciągniętemi błagalnie rękoma. Pękające bomby bluzgały w skrzepłej krwi.

Gdy o północy armaty umilkły na chwilę — świątynię zaległa cisza śmierci. Tylko przed figurą Pilaryki zawieszona lampka drgała, rzucając migotliwie blaski — tylko oblicze Patronki patrzyło smutne, jakby krwią broczące. A z chóru kościelnego szedł z ust starca-zakonnika szept żałosny a drżący.

— Panie Boże Wszechmogący zmiłuj się nad nami!...

Niebo trwało jeszcze w nieprzeniknionym pancerzu stalowych chmur. Wyroki Boże nie spełniły się jeszcze.

Nad ranem San March nakazał zawalić kamieniami wejścia do Nuestra Seniora del Pilar...

Na chowanie zabitych mas nie było ani czasu, ani miejsca, ani rąk. Resztki zapasów rozdzielono między lud i żołnierzy, zatarasowano przejścia z ulicy na ulicę.

W Saragossie modlitwa i pieśń zamarła. Zabrakło Palafoxa, twarz Bogarodzicy odwróciła się od Arragonu.

Chunta już czekała tylko, by wyrzec stanowcze słowo, narady rwały się, zgromadzeni poglądali po sobie, jakby czekając na wyrzeczenie wyrazu, z którym codnia oswajali się coraz więcej.

Santiago Sas, Boggiero i Butron jeszcze trzymali chuntę na wodzy...

Francuzi, po zdobyciu przedmieścia, znów ucichli, wiedząc, że gdy oni spoczywają, pracuje za nich głód i zaraza.

Czwartego dnia po klęsce na zebraniu chunty, podniósł głos alcala zabranego przedmieścia Solanilla. Mówił krótko, a skończył na wyrzuceniu gwałtownych słów:

— Musimy kapitulować!

Boggiero posiniał, oczy mu krwią nabiegły.

— Milcz zdrajco! — zakrzyknął z wściekłością, sięgając po szpadę.

— Szpieg, tchórz! Precz z nim! — podtrzymał Santiago Sas.

Solanilla zębami zgrzytnął.

— Wyście sami zdrajcami!... Wy wiedziecie do zguby! Wymordowaliście połowę miasta! Szubienica was nie minie!

— Na pal łotra! — wołał Boggiero. — Niech zginie! — i porwał się z za stoła.

San March i Manso zatrzymali go.

— Prześwietna chunto! — ryknął tymczasem Santiago Sas. — Żądam wydalenia kawalera Solanilla! Nie dla niego miejsce między nami! On chce zaprzedać to, za co my chcemy umrzeć...

— Precz ze sprzedawczykami! — pienił się Boggiero.

— Słuchaj ty, zbirze! — mruknął groźnie Solanilla. — Ty mnie zdradę chcesz zarzucić? A wiesz ty kto tu jest zdrajcą?... Ty i twoja córka! Czuła donia Dolores!... Cha! cha!... Teraz ja żądam od chunty nakazania śledztwa!... W pałacu książąt la Luna... ukrywa się szpieg francuski pod opieką cnotliwej córki don Basilia Boggiero... no, i za jego, oczywiście, wiadomością!

— Potwarco! Krwią odpowiesz...

— Będziesz wisiał don Basilio — śmiał się szyderczo Solanilla — twój skarb obok ciebie!

— Hola Solanillo! — ozwał się don Pedro Ric. — Znieważasz... rzucasz hańbiące podejrzenie!

— Mówię prawdę! Zniewagą płacę za zniewagę!

— Prawdę mówisz? — powtórzył uroczyście don Pedro i spojrzał pytająco na Boggiera.

Don Basilio znów rzucił się ku oskarżycielowi i szamotał się z San Marchem.

— Puść mnie, generale! Niech go zmiażdżę!... Nikczemnik śmie kalać swojemi ustami imię mego dziecka!... Sprawiedliwości żądam!...

— Niech dowiedzie! — huknął Santiago Sas.

— Niech dowiedzie! — powtórzyła chunta jednogłośnie.

Solanilla schylił głowę.

— Prześwietna chunto, niczego więcej nie pragnę! Niechże stanie się oczywistem, gdzie zdrada prawdziwa się kryje!...

— Mów zatem! — rozkazał don Pedro.

— Do mówienia wiele nie ma! Szpieg francuski jest tu, w Saragosie, w gościnie don Basilia Boggiero, a pod osobistą pieczą seniority Dolores, która pamięta o nim...

— Kłamiesz! — ryknął Boggiero.

Solanilla ciągnął zimno, nie zwracając uwagi na don Basilia:

— Naturalnie, dzięki szlachetnemu obrońcy Saragossy, armia francuska jest na czas uprzedzona o wszystkiem!... Nam się zdaje, że oporem cośkolwiek wywalczymy!... Don Boggiero zachęca do obrony... zależy mu na tem... żeby żywa dusza, prócz niego... seniority Dolores i jej kawalera... nie uszła z Saragossy!...

— Dowodów! — zawołał surowo Butron.

— Solanilla! — upominał don Pedro. — Rzucasz podejrzenie straszne na najszanowniejszego z obywateli kraju!... Na tego, którego Palafox nazywa swoim „maestrem“, ojcem!... Jeżeli nie dowiedziesz słów... chunta pomści krzywdę!...

— Don Pedro Ric! Wiem, co mówię! Nic łatwiejszego! Tam, gdzie dawniej chunta się zbierała!... tam jeszcze do dziś dnia przebywa para gołąbków! Kto chce zobaczyć, proszę za mną do pałacu la Luna!

Członkowie chunty ruszyli z miejsca za Solanillem. Zgroza i przerażenie malowało się na obliczach idących. Solanilla mówił tak śmiało, tak odważnie...

Wierny, oddany Boggierowi Santiago Sas uląkł się, a odsunąwszy się w tył korowodu, schwycił gorączkowo don Basilia za rękę.

— Basilio! — mówił półszeptem zakonnik. — Zaklinam cię, powiedz! [illegible] Byłożby to prawdą? [illegible]

[illegible] Santiago postradał zmysły! Fałsz!... Patrz na mnie... [illegible]

— [illegible]

Zakonnik zniżył głos.

— Wierzę ci, czy jesteś pewny córki? Jeżeli ona bez twojej wiedzy...

Boggierowi piana wystąpiła na usta.

— Nie mów tak do mnie! Moja córka! [illegible] Słyszysz!... [illegible] Niepodobna, Sasie! [illegible] A gdyby!... [illegible]

— Wybacz, przyjacielu! Przysięgam ci zemstę... [illegible] Solanillę [illegible]

— Nikczemnik [illegible] Dolores... Szuka zemsty!

— Niefortunną obrał sobie drogę! Basilio, oto mój [illegible] jeżeli [illegible] nie ujdzie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wówczas ta władza stracić musi w oczach poddanych swój najwznioślejszy charakter i wyrodzi się w sztuczne zwierzchnictwo, oparte na chwiejnym i zmiennym fundamencie woli ludzkiej. To, że materyalną władzę czynią dziś ludzie najwyższem prawem na świecie, powoduje także nadmierne zbrojenia wojenne. „Opłakane położenie wielkiego mnóstwa biedaków — pisze Ojciec św. w tem miejscu — którym koniecznie należałoby pomódz, sprzyja przedziwnie planom zręcznych agitatorów osobliwie socyalistycznych, którzy karmiąc masy niedorzecznemi przyrzeczeniami, zdążają zuchwale do spełnienia swych okropnych zamiarów“. Następnie porusza Ojciec św. kwestyę anarchizmu i między innemi tak się odzywa: „Któż nie doznaje uczucia zgrozy i litości na widok, jak w ciągu niewielu lat cesarze, cesarzowe, królowie i zwierzchnicy potężnych republik wystawieni byli na mordercze napady tylko dlatego, że sprawowali najwyższą władzę?“

W dalszym ciągu swej encykliki zwraca się Ojciec św. do środków zaradczych. Fakta pouczają, że wolność, sławiona powszechnie jako niezrównane narzędzie pokoju i szczęścia, nie jest skutecznem lekarstwem. Przeciwnie każdy jest świadkiem, że wolność, taka, jak ją dziś pojmują, służy także fałszowi, poniża wszystko, co szlachetne, święte, wzniosłe i toruje drogę zbrodniom, samobójstwom i wszelkim wybrykom pospolitych namiętności.

Przepowiadano, że nowoczesna reforma nauki szkolnej oświeci masy i utrzyma je w granicach uczciwości i sprawiedliwości. Tymczasem smutna rzeczywistość pokazuje, do czego prowadzi nauka bez religijno-moralnego wychowania. Umysł młodociany przy braku doświadczenia, przy popędach namiętności podlega zaklęciu zgubnych nauk, mianowicie przez złą prasę obficie rozszerzanych, które wpływają nieszczęśliwie na rozum i wolę i podsycają owego ducha pychy i nieposłuszeństwa, który tak często zakłóca pokój poszczególnych rodzin i gmin.

Wiele spodziewano się też po postępach wiedzy, i istotnie wielkie, niespodziewane, godne podziwu postępy wiedzy zaznaczyły się w ostatniem stuleciu. Ale czy rzeczywiście były stąd tak obfite owoce, jakich wielu pragnęło i spodziewało się? Wiedza z pewnością otworzyła nowe widnokręgi duchowi ludzkiemu, rozszerzyła panowanie człowieka nad przyrodą i w stokrotny sposób polepszyła życie ziemskie. Niemniej jednak czują to wszyscy i niektórzy wypowiadają to otwarcie, że rezultat zawiódł nadzieje. Musi to przynać każdy, kto spogląda na stan moralności, na statystykę zbrodni, na panowanie siły nad prawem. Powierzchowny rzut oka wystarczy, aby poznać że niewypowiedzianie smutne usposobienie ciąży na umysłach i ogromna próżnia otwiera się w sercach. Człowiek zawładnął nad materyą, ale ona nie mogła mu dać tego, czego nie posiada. Wiedza ludzka nie mogła rozwiązać wielkich kwestyj, które się odnoszą do najwyższych interesów ludzkości. Niezaspokojone pozostało pragnienie prawdy, cnoty, rzeczy niezmierzonych. A ziemia ze swojemi skarbami i uciechami, ze swojemi różnorodnemi przyjemnościami życia nie mogła usunąć niespokoju duszy.

Czyż mamy tedy — zapytuje Ojciec św. — pogardzać zdobyczami kultury, wiedzy, cywilizacyi i rozumnej wolności i zaniedbywać je? Bynajmniej! Powinniśmy je zachować, popierać i wysoko cenić, jako drogocenny kapitał, tembardziej, że są to środki dobre, dane od Boga na pożytek ludziom. Ale używając tych środków, powinniśmy nie spuszczać z oka zamiarów Stwórcy i dbać o to, ażeby nie brakło w nich pierwiastka religijnego, który je ożywia i sił im nadaje. W tem właśnie tkwi tajemnica rozwiązania problemu. Na łono chrześcijaństwa powinno wrócić zbłąkane społeczeństwo, jeżeli zależy mu coś na powodzeniu, spokoju i zbawieniu. Jak chrześcijaństwo nie zstępuje do duszy człowieka tylko na to, aby ją naprawić, tak też nie wstępuje w życie publiczne państwa tylko na to, aby jego spójność wzmocnić. Z myślą o nieskończenie mądrym, nieskończenie dobrotliwym i sprawiedliwym, mającym pieczę nad wszystkimi, Bogu budzi w duszy świadomość obowiązku, osładza cierpienia, łagodzi gniew, zagrzewa do bohaterstwa. Jeżeli przekształciło narody pogańskie — a ta przemiana była prawdziwem zmartwychwstaniem umarłych do życia, tak, że ustało barbarzyństwo, jak daleko chrześcijaństwo się rozszerzało — to też w równej mierze będzie zdolne przywrócić znowu porządek i spokój w teraźniejszych państwach i zmniejszyć po strasznych wstrząśnieniach wskutek niewiary.

Ale powrót do chrześcijaństwa nie będzie prawdziwym i zupełnym środkiem leczniczym, jeżeli nie będzie zarazem powrotem i miłością do świętego katolickiego i apostolskiego Kościoła. Bo chrześcijaństwo objawia i ucieleśnia się tylko w Kościele katolickim, którego widomą Głową jest rzymski Papież, następca Księcia Apostołów. Kościół jest krzewicielem i orędownikiem prawdziwej kultury i cywilizacyi, jaka jedynie jest możliwa. Równość, jaką Kościół głosi, pozostawia nienaruszoną różnicę rozmaitych stanów społecznych, jakie podobają się naturze i rozumowi; wolność, [illegible] i opuścić sam siebie, nie obraża praw prawdy, które są wyższe nad prawa wolności, ani praw [illegible], które są wyższe nad prawa liczby i siły, ani praw Bożych, które są wyższe nad prawa ludzkie.

Następnie wylicza Ojciec św. encykliki, w których poruszył był wielkie kwestye doby bieżącej i przeciwstawił się argumentom, którymi wojują wrogowie Kościoła.

Kościół nie jest bynajmniej przeciwnikiem nauki i kultury, jakkolwiek jest czujnym stróżem objawionego dogmatu. Właśnie ta czujność [illegible] i żywicielem prawdziwej kultury. Bez Kościoła cywilizacya [illegible] pogańskiego [illegible] w stanie barbarzyństwa. Kościół miałby być przeciwnikiem wolności? Jeżeli pod wolnością rozumiemy to, co naprawdę jest wolnością godną ludzi i społeczeństwa, to jest rozsądną możność spełniania dobrych uczynków obficie i chętnie w myśl prawideł odwiecznego prawa, to nikt bardziej od Kościoła nie popiera wolności, nie ochrania jej i nie zachęca do niej.

Kościół miałby przywłaszczać sobie atrybucye państwa i wdzierać się na pole polityki? Ależ Kościół wie o tem i uczy, że Jego Boski Założyciel sam rozkazał oddawać cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co boskiego i przez to usankcyonował niezmienny i wieczny rozdział obu władz, samodzielnych każda na swoim gruncie, i że ten rozdział ogromnie przyczynił się do rozwoju cywilizacyi chrześcijańskiej. A przejęty na wskróś duchem miłości, daleki od wszelkich nieprzyjaznych zamiarów, myśli Kościół tylko o tem, jakby dopomódz władzy politycznej, co prawda jedynie w tym celu, ażeby odpowiedzieć swemu boskiemu posłannictwu co do tego samego podmiotu, nad którym i państwo roztacza swą władzę, t. j. co do człowieka i społeczeństwa ludzkiego.

Takie to oto i tym podobne złośliwe oskarżenia miotają przeciw Kościołowi jego wrogowie, a przedewszystkiem ów ciemny związek wolnomularzy, będący stałem uosobieniem rewolucyi. Związek ten olbrzymią siecią osnuwa niemal wszystkie narody, wabi zwolenników ponętą rozmaitych korzyści, pozyskuje rządzących obietnicami lub groźbą i tworzy w państwie drugie niewidzialne i nieodpowiedzialne państwo. Mamiąc pozornie humanitarnymi celami, wyzyskuje wszystko w konspiratorskich celach i wywiera daleko sięgający wpływ na prawodawstwo i na rządy państw. Oczywiście kapłani katoliccy są przedewszystkiem wystawieni na pociski masonów. Dowodem tego najnowsze nienawistne i niezasłużone zarządzenia względem zakonów, o których Ojciec św. nie może wspomnieć bez boleści.

Ale jakże dziwić się temu prześladowaniu zakonów, skoro nielepsze jest postępowanie z Głową Kościoła, Papieżem rzymskim. Wydarto mu wraz z władzą świecką niezawisłość, niezbędną do spełnienia jego wszystko obejmującego Boskiego posłannictwa; sprawiono, że w swym własnym Rzymie musi się zamykać w domu, bo uciska go wroga przemoc, wprowadzono go wreszcie, pomimo szyderczych rękojmi poważania i wątpliwych przyrzeczeń wolności, w położenie anormalne, niesprawiedliwe i niegodne Jego wzniosłego stanowiska. Często przedstawia się w fałszywem świetle Jego zamiary i obraża jego godność, tak, że coraz jawniejszem się staje, iż wydarto Mu władzę państwową na to, aby powoli obalić duchowną moc Głowy Kościoła, do czego zresztą właściwi sprawcy zamachu, jak wiadomo, dążyli.

A jednak mimo tych wszystkich udręczeń, nie lęka się Ojciec św. o byt Kościoła nieśmiertelnego. Przeciwnie, nawet obecna chwila przynosi coraz to nowe objawy, które napełnić muszą otuchą. Kościół stoi potężny i rozwija się coraz bardziej. Ta, na każdym kroku widoczna opieka Boska nad Kościołem, wlewa w serce niewzruszoną nadzieję, że w chwili, przez Opatrzność przeznaczonej, mgły się rozproszą, prawda w całej pełni zajaśnieje, a duch Ewangelii na nowo ożywi zepsute społeczeństwo.

Apelem do wszystkich kapłanów i wiernych, by wspólnemi siłami szczerze pracowali nad rozrostem państwa Bożego na ziemi, kończy się ten testament Leona XIII.

Dyngus.

O prastarym tym obyczaju pisze Zygmunt Glogier, jeden z najznakomitszych znawców naszych obyczajów ludowych, co następuje:

Początek Dyngusa musi być bardzo starożytny, skoro widzimy go zarówno u kolebki ludów aryjskich w Azyi, jak i u nas w Słowiańszczyźnie. Birmanowie w Indyach wschodnich, obchodząc w kwietniu wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku, mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie się wodą“. Jak opisuje Anglik Simes, wody leją się wówczas niespodziewanie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wicekróla goście zostawieni byli na pastwę 30 panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły niemiłosiernie oblewać. „Oddaliśmy im za swoje — powiada Symes — aż wody zabrakło“.

W Polsce zwyczaj ten starodawny przywiązano do drugiego dnia Wielkiejnocy i co szczególniejsza, narzucono mu nazwę niemiecką. Już Libelt zauważył, że nasz „dyngus“ jest spolszczeniem niemieckiego wyrazu „Dünggass“, znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą, chlust wody. Brückner i Karłowicz powiadają znowu, że słowo dyngować pochodzi z niemieckiego „dingen“ — wykupywać się, szacować. Dawano bowiem okup, czyli „dyngus“ żakom i chłopcom wiejskim, składając im do kobiałki jaja i małdrzyki za to, aby nie oblewali wodą. Śmigus zaś przerobiono ze „Schmackostern“, gdy przy zlewaniu wodą w łóżku śmigano oblewanego palmą lub prętem. Nie należy z tego sądzić bynajmniej, aby zwyczaj ten przyniesiony został do Polski przez Niemców. Przeciwnie, nazwy te tylko dowodzą, że chłopcy polscy, chodząc po wszystkich domach, nie pomijali osiadających w Polsce mieszczan niemieckich i zmuszali do okupu, nazywając go w języku tych, którzy się pieniędzmi okupywali. A choć lud w niektórych okolicach przechował dotąd polską nazwę: „lejka“, „oblewanki“, „polewanki“, to jednak upowszechniła się i ustaliła nazwa cudzoziemska spolszczona, tak jak tysiące nazw innych, a oznaczała okup, o który głównie swawolnikom chodziło. Synod duchowny dyecezyi poznańskiej za Władysława Jagiełły w uchwałach swoich przeciw starym zwyczajom zabobonnym, powiada do duchowieństwa w artykule, zatytułowanym „Dyngus prohibeatur“: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie nazywają „dyngować“, ani do wody ciągać“.

Kronika ruska odnosi ten zwyczaj do czasów pogańskich, dodając, że Rusini tak dalece przesadzali w zwyczajach śmigusowych, iż osoby płci obojej wrzucano nieraz samowolnie do rzeki, przyprawiając niejedną o śmierć.

Xiądz Stanisław Grochowski, poeta czasów zygmuntowskich, będąc obecnym w Miechowie podczas chrztu pewnego tatarzyna dopełnionego przez Biskupa Petrokońskiego, upamiętnił ten wypadek wierszem, któremu dał tytuł: „Miechowski Smigorzt albo wielkanocna kolęda itd.“ Z mowy xiędza Makowskiego mianej roku 1636 na pogrzebie słynnego kaznodziei Fabiana Birkowskiego, widzimy, że w poniedziałek wielkanocny rano młodzi mężczyźni oblewali panny, że w południe obchodzono tak zwany Emaus, a nazajutrz panny polewały młodzieńców wódką różaną. Przy dyngusie w poniedziałki i wtorki wielkanocne przybierano się w suknie osób płci drugiej. Za Władysława IV Beauplan wspomina o oblewaniu się wodą na Ukrainie. Xsiądz Wojsznarowicz, pisząc kazanie na zgon królowej Cecylii Renaty w Wilnie roku 1644, powiada, że „Wilno zamiast śmigustu, śmierć dało królowej w upominku“, tj., że zmarła w dniu śmigusowym.

Na Kujawach był zwyczaj, że parobek w dniu tym właził na dach karczmy wioskowej z miednicą w ręku i pobrzękując w dno tejże, obwoływał dziewki, które będą oblewane i zapowiadał, ile dla której potrzeba będzie do jej szorowania wozów piasku, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydliska.

Tak to wyglądało, jakby śmigus był kąpielą po pokucie wielkopostnej, połączonej niegdyś z zaniedbaniem cielesnem.

Lud mazowiecki odróżnia „dyngus“ od „śmigusu“. Chłopcy wiejscy chodzą w święta wielkanocne po „dyngusie“, czyli włóczebnem, od domu do domu, śpiewając Alleluja i zbierając do kobiałki jaja i co dadzą ze święconego, z czego sobie potem wyprawiają ucztę.

Śmigusem zaś nazywają Mazurzy oblewanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkiejnocy i chłopców przez dziewczęta w dzień trzeci, co nieraz przy studni kubłem się dokonywa. Chodzących „po śmigusie“ zowią „śmigustnikami“, a rózgi wierzbowe lub leszczynowe i brzozowe, które noszą jako palmy, zowią „śmigustnicami“. W wielu okolicach, dostawszy w chacie podarek, zwany „dyngusem“ lub „śmigusem“, proszą, aby im dano wody do picia, której trochę upiwszy, wylewają resztę na tego, co im ją podał, i innych, poczem umykają wśród śmiechu. Dzieci, mali chłopcy i dziewczęta chodzą nazajutrz po parobczakach i śpiewają, wszedłszy do świetlicy:

Przyszliśmy tu po śmiguście,
Ale nas też nie opuśćcie,
Placków, jajek nie żałujcie,
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszystkie garnki potłuczemy.

lub:

Przyszliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie;
W Wielki czwartek, w Wielki piątek
Cierpiał Pan Bóg za nas smętek,
Za nas smętek, za nas rany,
Za nas-ci to chrześcijany, itd.

lub:

Jak małe dziecię,
Jako mnie widzicie,
Palmę w ręku noszę
I o dyngus proszę i t. d.

Jest także stare przysłowie o tym zwyczaju:

Od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek
Można dać śmigust i w piątek.

* * *

Posłuchajmy jeszcze, co pisze autor opisu obyczajów i zwyczajów za Augusta III, X. Andrzej Kitowicz (ur. 1728, zm. 1804 r.).

Dyngus.

Była to swawola powszechna w całym kraju; tak między pospólstwem, jako też dystyngowanymi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni. Oblewali się rozmaitym sposobem: amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić amantkom swoim bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą, po ręce, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklannicami, dużemi sikawkami prosto w twarz, lub od nóg do góry, a gdy się rozswawoliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana, czerpiąc od nich, goniła się i oblewała się od stóp i głów, tak że wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dlatego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być wyprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się przebierali w suknie najpodlejsze, z takich materyi, którym woda nie wiele lub wcale nie szkodziła.

Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami, przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu, którego unikając, w dniu tym wstawały damy jak najraniej, alło też pamiętały zatarasować dobrze pokoje sypialne.

Bywało nieraz, iż osoba, zlana wodą, jak mysz, a jeszcze w dzień zimowy, dostawała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadość stało powszechnemu zwyczajowi.

Takież dyngusy odprawiały się po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki (które się w ten dzień jak mogły kryły) i zawlókszy do stawu albo rzeki, wziąwszy za nogi i ręce, wrzucali do wody, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą.

Po ulicach w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących i nieraz chcąc dziewka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznajomą, czasem xiędza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety nigdy „dyngusa“ nie zaczynały, ale zaczepione od mężczyzn, podług możności oddawały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczono: jedni mówią, iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o Zmartwychwstaniu Chrystusowem wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takich powieści. Drudzy mówią, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary św. do Polski, w początkach której nie mogąc wielkiej liczby pogan chrzcić pojedynczo, napędzano tłumy do wody i w niej zanurzano. Wolno wierzyć, jak się komu podoba. Genealogii zwyczajów nie wywodzę — pisze Kitowicz — tylko jakie były pod panowaniem Augusta III, opisuję, dotykając niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich dostało.

Z izby sądowej.

Lwów, 5 kwietnia.

(*Uprowadzenie*).

Wczoraj przed trybunałem orzekającym miała się odbyć zajmująca rozprawa o podstępne uprowadzenie małoletniej dziewczyny do klasztoru. Jako obwiniony stanął Józef Teurle, czeladnik młynarski w Różance, 23-letni młodzieniec. Akt oskarżenia opisał tę historyę w następujący sposób: Wieczorem 11 maja 1901 r. w Różance, gdy Samuel Frostig z rodziną ułożył się do snu, 18-letnia córka jego Rozalia poczęła czytać biblię. W nocy, gdy już rodzice spali, Rózia na dany znak wyszła z mieszkania. Na dworze czekał na nią Teurle, z którym znała się od dzieciństwa i poprzednio już ułożyła z nim plan ucieczki. Otulona w chustkę, udała się Rózia z nim za wieś, gdzie czekała na nich chłopska fura, którą pojechali do Lwowa. Na rogatce żółkiewskiej romantyczna para wysiadła i udała się pieszo do miasta, skąd wyjechali oboje do Krakowa. Noc spędzili oni w pewnym hotelu przy ul. Basztowej, gdzie Teurle zameldował się jako Józef Tajer z żoną. Nazajutrz udał się Teurle do znajomych w Krakowie Pieniążkiewiczów, którzy ułatwili Rózi wstąpienie do klasztoru Felicyanek, gdzie też Rózia przyjęła dobrowolny chrzest. Długo rodzice poszukiwali swej córki bezskutecznie, aż dopiero po jakimś czasie dowiedzieli się, że Rozalia przybrała imię Anny i porzuciła wiarę żydowską. Teurle tłumaczył się na wczorajszej rozprawie, że uległ prośbom Rozalii, która mu nic nie mówiła naprzód o swym zamiarze, tylko prosiła go, aby ją zawiózł do krewnych we Lwowie i dopiero w drodze zwierzyła mu się z swymi planami. Ulegając jej błaganiom, zawiózł ją do Krakowa. Zarzut, jaki mu czyniono, z powodu fałszywego meldowania się, odparł tem, że on się dobrze zameldował, tylko przekręcono jego nazwisko, a Rozalię zameldował dlatego jako swoją żonę, bo się wstydził inaczej postąpić, a zresztą „nie miał rozumu“.

Ponieważ główny świadek, Rozalia Frostig, pozostająca nadal w klasztorze w Krakowie nie przyjechała na rozprawę, przeto rozprawę odroczono.

KRONIKA.

Lwów 5 kwietnia.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów Jan Lubicz Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

Śluby. Dnia 9 bm. odbędzie się w kościele parafialnym w Besku w Sanockiem, ślub p. Maryi Morawskiej, córki Władysława i Kazimiery z Leszczyńskich z Odrzechowy z p. drem Ernestem Truskolaskim.

Ślub p. Kazimiery Teodorowiczównej, córki śp. Walerego i Michaliny z Zarudzkich z p. Marcinem Cieńskim, synem Zbigniewa i Celiny z Zawadzkich odbędzie się dnia 8 kwietnia o godzinie 8 mej wieczorem w tutejszej katedrze ormiańskiej.

Spółka wodna gmin i dworów. Dla regulacyi potoku „Pustej“ (Radosławki) w powiatach kamioneckim, złoczowskim i brodzkim zawiązała się spółka wodna z szesnastu gmin i obszarów dworskich z tych powiatów, dla której statut Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym już zatwierdziło. Rada nadzorcza spółki ma siedzibę w Kamionce Strumiłowej, a roboty regulacyjne rozpoczną się już w tym roku.

Prywatny uniwersytet ruski. *Diło* donosi, że naukowe Towarzystwo im. Szewczenki uchwaliło rozpocząć akcyę w sprawie założenia prywatnego rusko-ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie zapomocą składek publicznych. W tym celu ma wkrótce odbyć się we Lwowie zebranie wybitnych ruskich mężów politycznych.

Tragiczna śmierć. We Lwowie zmarł wczoraj samobójczą śmiercią dr. Tadeusz Piotrowski, zastępca fizyka powiatowego w Kałuszu, mężczyzna 34-letni. Padł on ofiarą swego zawodu, niosąc bowiem pomoc chorym, zaraził się tyfusem plamistym i z zarodkami tej choroby przybył na święta do Lwowa. Tu choroba rozwinęła się szybko i dr. Piotrowski dostał silnej gorączki. Koledzy pośpieszyli mu z pomocą i sądząc początkowo, że gorączka ta, na którą zapadł, pochodzi z silnej influenzy, przenieśli go na klinikę chorób wewnętrznych. Tam dopiero stwierdzono, że to nie influenza, lecz tyfus plamisty. Dr. Piotrowski dowiedziawszy się o tem, był bardzo zmartwiony nie tyle chorobą, ile tem, iż stykając się już jako chory z wielu osobami we Lwowie, mógł je zarazić tyfusem. Wczoraj miano go przewieść do baraków epidemicznych. Niestety było już za późno. Dr. Piotrowski umieszczony na klinice w separatce, onegdaj w nocy, w przystępie gorączki tyfoidalnej targnął się na swe życie i powiesił się w pokoju swym na szelkach. Gdy nad ranem służący wszedł do pokoju, aby dowiedzieć się, czy chory czego nie potrzebuje, zastał go już nieżywym.

Samobójstwo. W Krośnie zastrzelił się Bolesław Zieliński, słuchacz IV roku praw. Przyczyną rozpaczliwego kroku ma być nieszczęśliwa miłość.

Dozorcy domów we Lwowie uchwalili założyć własne stowarzyszenie i rozpocząć akcyę celem przymusowego ubezpieczenia ich w Kasie chorych.

Usiłowana kradzież. W Błudnikach pod Haliczem usiłowali w tych dniach niewyśledzeni sprawcy obrabować tamtejszy urząd pocztowy. Wyłamali kraty żelazne w oknie od pola, poczem zabrali się do kasy żelaznej przyśrubowanej do podłogi, wydarli ją z kawałkiem podłogi i byliby niewątpliwie unieśli, gdyby nie czujność dozorcy, postawionego na straży urzędu. Spłoszył on rabusiów, strzelił za nimi przez okno, kilku obudzonych sąsiadów puściło się za nimi w pogoń, ale bezskutecznie.

Święto sadzenia drzew w Dublanach. W połowie kwietnia urządzoną będzie w Dublanach pod Lwowem uroczystość sadzenia drzew owocowych. Sadzić je będą uczniowie i uczenice kursu dopełniającego, nadto także klasa wyższa szkoły ludowej. Wobec jednak okazanych żywych chęci, trzeba będzie także uczniów niższej klasy obdzielić drzewkami, tak, że razem zasadzonych zostanie przeszło 100 drzew szlachetnych owoców, głównie późnych jabłoni. Na zakupno drzewek udzielił subwencyi oddział sadowniczo ogrodniczy galic. Towarzystwa gospodarskiego, który corocznie tysiące drzewek po kraju rozsyła. Drzewkami zasadzony zostanie nieużyteczny kawałek ziemi gminnej koło szkoły ludowej, a reszta pod chaty włościańskie, do prywatnych sadów i ogródków. Chłopcy i dziewczęta, opiekujący się należycie swemi drzewkami, otrzymają jako nagrodę w roku przyszłym nowe drzewka. Każde z nich musi samo drzewko swe zasadzić, wystarać się o palik do niego, przywiązać je, w razie potrzeby podlewać, a następnie czyścić.

Nie ulega wątpliwości, że sympatyczna ta uroczystość wzmoże wśród naszego włościaństwa zamiłowanie do sadownictwa, jeżeli inne powiaty kraju urządzą u siebie podobne popularne „święta“.

Tramwaj elektryczny we Lwowie. Z dniem 16 kwietnia 1902 rozpoczyna się letni rozkład jazdy na miejskiej kolei elektrycznej. Pierwsze wozy kolejowe wyjeżdżać będą ze stacyj końcowych o godzinie 6 rano, zaś opuszczać będą te stacye o godzinie 11-tej w nocy. Na linii bocznej od Cerkwi św. Piotra i Pawła do cmentarza Łyczakowskiego kursować będzie stale jeden wóz od godziny 2-ej po południu do 7-mej wieczorem.

Sprawa kredytu w aptekach. Trybunał administracyjny orzeczeniem z dnia 13 grudnia 1901 rozstrzygnął, że ani instytucye publiczne, ani stowarzyszenia, ani też osoby prywatne nie mają prawa żądać kredytu w aptekach, jedynie dopiero w tym wypadku, jeżeli złożą z góry odpowiednie zabezpieczenie w gotówce.

Konkurs artystyczny. Austryackie Muzeum dla sztuki i przemysłu ogłasza konkurs na projekt tarczki (*plaque*). O nagrody wynoszące 2.500, 1.500 i 800 koron ubiegać się mogą tylko artyści poddani austryaccy.

Sezon operowy, jak nam donosi dyrekcya teatru, skończy się stanowczo z dniem 15 kwietnia Publiczność, stęskniona do dramatu, któregośmy w ostatnich kilku miesiącach prawie wcale nie mieli, przyjmie tę wiadomość z wielkiem zadowoleniem. Niestety jednak dalsze informacye, jakie nam nadsyła dyrekcya teatru, zadowolenie to w wysokim stopniu zmniejszają. Niech bowiem nikt się nie spodziewa, żebyśmy się doczekali poważnego sezonu dramatycznego, gdyż po sezonie aż do przesytu powtarzanych jednych i tych samych oper, nastąpi sezon, w którym dla odmiany będziemy mieli utwory tego rodzaju, jak „Pocałunek“ Smetany etc. Ale niechby sobie wystawiano i te słabizny muzykalne, gdyby pomiędzy niemi dawano poważne i dobre utwory z zakresu dramatu i komedyi. Na to się jednak nie zanosi.

Operetka przygotowuje trzy nowości: „Piękną z Nowego Jorku“, „Weronikę“ i „Mamzel à quat sous“.

Nieprawdziwa wiadomość. Jedno z lwowskich pism codziennych doniosło przed kilku dniami, że Wydział krajowy nadał stypendyum z fundacyi Agenora hr. Gołuchowskiego, p. Wilhelmowi Józefowi Hofmoklowi, synowi radzcy dworu z Wiednia. Doniesienie to jest zupełnie nieprawdziwe. P. Hofmokl otrzymał bowiem stypendyum z tej fundacyi jeszcze przed jedenastu laty, bo w roku 1891, a Wydział krajowy ani wówczas, ani obecnie nie nadał mu tego stypendyum, ponieważ akt tej fundacyi nie przyznaje wcale Wydziałowi krajowemu prawa do rozdawnictwa z niej stypendyów. Tem samem zupełnie niesłusznymi są też zarzuty, jakie na podstawie wspomnianej notatki czyniło Wydziałowi krajowemu - inne radykalne pismo lwowskie, że mianowicie w rozdawaniu stypendyów „powoduje się protekcyą“.

Zamach samobójczy żebraczki. Żebraczka Elżbieta Huber weszła ubiegłej nocy do otwartej piwnicy gmachu skarbkowskiego i wypiła ćwierćlitrową flaszkę wódki, w której był rozrobiony roczyn z zapałek. Po takiej libacyi zaczęła jęczeć, aż się znalazł policyant i odprowadził ją na stacyę ratunkową, która niedoszłą samobójczynię uratowała.

Wykradzenie panny. Romantyczne czasy wracają stanowczo. Przed kilku dniami p. Drojecki wykradł w Wiedniu pannę Rembielińską, a teraz znowu dzienniki poznańskie donoszą, że w pierwszy dzień świąt wykradł jakiś młodzieniec młodziutką panienkę, córkę „posiedzicielki“ (ma to znaczyć właścicielki dóbr). I tu, tak jak w wypadku z panną Rembielińską, młodzieniec ma być brzydki, a panna prześliczna.

Prześliczna pogoda. Doczekaliśmy się wreszcie prawdziwie wiosennego dnia. Wiatr wieje ciepły, południowy, a temperatura na słońcu dochodzi do 20-tu stopni.

Samobójca z hotelu warszawskiego dotychczas jeszcze nie został agnoskowany. Wczoraj po południu zgłosił się na policyę murarz Kindermann i wyraził przypuszczenie, że samobójcą jest pewien słuchacz politechniki przybyły niedawno z Warszawy, który przed dwoma dniami wydalił się ze swego mieszkania i dotąd nie wrócił. Dziś zaś otrzymała Dyrekcya policyi z Lubaczowa od niejakiej pani Krasuckiej telegram, w którym ona donosi, że wedle opisu w dziennikach nieznanym samobójcą jest prawdopodobnie jej syn, nauczyciel ludowy z Lubaczowa. Zapewne pani ta przyjedzie do Lwowa sama rozpoznać zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca.

Przesada. Dzienniki nasze pełne są sensacyjnych plotek na temat wrzekomo we Lwowie panującego tyfusu plamistego. Owóż skonstatować winniśmy na podstawie informacyi zaczerpniętych u źródła, że zaledwie były dwa wypadki tyfusu, wypadki zupełnie sporadyczne, a więc że nie ma najmniejszego powodu ani do alarmów, ani do sensacyi.

„Orfeusz i Eurydyka“. Donieśliśmy już, że opera ta Glucka, będzie wykonaną dopiero w poniedziałek 7go bm., o godzinie pół do 8ej wieczorem. Wysoce zajmujący ten koncert na którym Lwów po raz pierwszy usłyszy jedno z największych arcydzieł literatury muzycznej, odbędzie się dzięki uprzejmości dyrektora Pawlikowskiego w teatrze miejskim, co umożliwia i szerszej publiczności poznanie tego znakomitego dzieła, które dyrektor Sołtys z wielką starannością przygotował. Panna Cecylia Ketten, znakomita śpiewaczka, odśpiewa partyę Orfeusza.

Polemika naukowa w armii pruskiej. Przed kilku dniami zmarł w Niemczech znany pisarz wojskowy, Fritz Hoenig. Uwagę zwróciło to, że nie pochowano go na berlińskim cmentarzu Inwalidów, mimo, że odbył dwie wyprawy wojenne i był ciężko ranny pod Mars La Tour. Monachijskie pisma wyjaśniają tę sprawę następująco: Hoenig, podawszy się do dymisyi, napisał w r. 1899 dzieło, p. t.: „Prawda o bitwie pod Vionville“, w którem surowo osądził działalność zmarłego jenerała Schwartzkoppena. Syn jenerała, pułkownik Schwartzkoppen, wyzwał go na pojedynek. Hoenig odmówił, twierdząc, że pułkownik może oczyścić sławę swego ojca w stosowniejszy sposób, zbijając poczynione mu zarzuty w drodze polemiki. Rada honorowa oficerska odebrała jednak Hoenigowi prawo noszenia munduru za to, że nie chciał pistoletem rozwiązywać spornych kwestyj historycznych. Nie uwzględniono, że Hoenig był na jedno oko całkiem ślepy, na drugie zaś widział bardzo mało. Niedługo potem, broniąc się przeciw zarzutom pewnego pułkownika, odpowiedział mu Hoenig dość ostro w jednem z pism. Pułkownik wyzwał znów na pojedynek ślepego przeciwnika. Gdy Hoenig odmówił, sprawa poszła przed radę oficerską. Dla tych powodów odmówiono Hoenigowi pogrzebu na cmentarzu Inwalidów.

Sól karlsbadzka. Miasto Karlsbad, jako właściciel źródeł, opatentowało jeszcze w r. 1895 nazwę „karlsbad“ na swoje wody i przetwory z nich otrzymywane. Opierając się na swem prawie zarządziło rewizyę w aptekach wiedeńskich dnia 6 marca 1901 i skonfiskowało zapasy sztucznej soli karlsbadzkiej, motywując krok tem, że przetwory innego pochodzenia nie mogą przywłaszczać sobie nazwy karlsbadzkiej (carolinensis). Należałoby więc, aby sztuczne mieszanki, mające zastąpić sól karls-

badzką już raz otrzymały inną nazwę niekolidującą z patentem miasta Karlsbadu.

Sekta morderców. W Indyach istnieje od wieków sekta religijna, której wyznawcy uważają za święty obowiązek zamordować w roku przynajmniej trzy osoby. Religia ta nosi miano „Thugee“, stąd wyznawcy jej zwą się Thugami. Bóstwem ich jest bogini Kali, żądna krwi ludzkiej. Mordowanie jest w pojęciu Thugów czynem szlachetnym, byle tylko Thug nie zamordował Thuga, bo to tylko jest według ich pojęć morderstwem i sprowadza na głowę winowajcy przekleństwo. Kto zdoła bez niczyjej pomocy zabić człowieka, spełnia czyn nadzwyczaj zaszczytny. Reguły sekty, postanawiające bezwzględną karność i posłuszeństwo, orzekały, że nie wolno zabijać tygrysów, bo są przyjaciółmi Thugów, kobiet, a także rzemieślników i handlarzy oleju, których religia Thugee szczególną otacza opieką. Przed sześćdziesięciu laty było jeszcze około 10000 wyznawców tej religii morderstwa. Sekciarzy bano się i przeto nie zwalczano tego dzikiego fanatyzmu. — Za rządów kompanii zachodnio-indyjskiej jeden z jej dyrektorów, nazwiskiem Steeman, począł zwalczać religię Thugee. Pięcioletnia praca Steemana wydała przecież pewien rezultat, bo oto zdołał skupić dokoła siebie dwa tysiące młodych Thugów, których przekonał o całej nikczemności owych morderczych praktyk, zalecanych przez starych fanatyków. — Gdy w połowie wieku XIX rząd angielski objął od owej kompanii władzę w Indyach, zabrał się do energicznej walki przeciw Thugom. Szło to bardzo opornie, lecz przecież się udało, bo Thugowie dzisiejsi jest to już tylko banda pospolitych rabusiów i morderców, ochraniana jedynie przez zakostniałych fanatyków lub ludzi zwyrodniałych.

Zmarli. W Wiedniu zmarł ceniony historyk Saturnin Kwiatkowski, były profesor gimnazyalny ze Lwowa, przydzielony do ministerstwa oświaty.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 8. R. Bar. 762. Podnosi się. Dziś pogodnie.

Wiosna.

Wiosna, wiosna! słyszysz kołem, ten, ów szastę wciąż powiewną... Lecz czy zima nie powróci, tego nie wie nikt na pewno. Z niepewności tej mam zamiar wywieść drogich czytelników, przytaczając z doświadczenia garść wiosennych prognostyków. Przedewszystkiem, kto chce wiedzieć, czy też aura się nie zmieni, ten, po pierwsze, niech ziemiańskich zbadać zechce stan kieszeni. Jeśli pełne, rzecz zawodna, gdy zaś pustych większość była, pewnik to matematyczny, że się wiosna ustaliła. Drugim z rzędu prognostykiem jest: inwentarz mniej wypasion, postycków płodów tomy i cenniki składów nasion. Gdy powyższe cztery dane w jeden zleją się mianownik, to, o zakład, wonna wiosna już stanęła przed celownik. Gdy w dodatku po ulicach cyklistowska pędzi młodzież, możesz śmiało do lombardu zanieść wszelką ciepłą odzież. Zima wróci już nie wróci... to zaręczam wam bez błagi, zwłaszcza, jeśli w restauracyach dają szpinak lub szparagi... Ktoby jeszcze miał wątpliwość, niech zaczerpnie wiejskich wieści: jeśli wiosna, każdy rolnik klnie przednówek, co się zmieści; komornicy czystym gościem, wół leniejęsi nosią; szlachcic chodzi w długich butach, a zaś chłopi chodzą boso.

Myśli.

Miłość bliźniego do bliźniego polega na ucieczce bliźniego do powszechnego drugiego bliźniego.

Zbyt wielka systematyczność wywiera często nieprzyjemne wrażenie. Nie ma nic piękniejszego nad niebo, lubo gwiazdy na niem są rozrzucone bez żadnego systemu.

Uczciwość — to kalosze, broniące od błota.

Sztuka postarza nas, gdy jesteśmy młodzi, a odmładza w miarę jak się starzejemy.

Śmierć dla biedaka, to deser jego życia.

Zamykanie oczu na cudze występki przezwanie jest często tolerowania swoich.

Ślub jest skuwaniem łańcucha na gorąco — i dlatego jest łatwy! Rozwód jest rozkuwaniem tegoż na zimno — dlatego jest trudny.

Stare dowcipy są zawsze dobre, gdyż słabe giną zaraz po urodzeniu, dobre zaś trwają tak długo, że mogą się zestarzeć.

Człowiek, dopóki obserwuje i zna ludzi, jest humorystą, dopiero gdy pozna samego siebie, zostaje mizantropem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Lohengrin“ opera w 3 aktach R. Wagnera. Iszy występ Józefa Rechta tenora opery wrocławskiej. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po cenach zniżonych po raz ostatni w tym sezonie „Halka“ opera w 4 aktach St. Moniuszki. Ostatni i pożegnalny występ E. Strassera. — W poniedziałek o godz. wpół do 8mej: „IIgi nadzwyczajny koncert gal. Tow. muzycznego“. — We wtorek po raz Iszy „Na Łyczakowie“ obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — We środę „Manru“ opera w 3 aktach J. Paderewskiego, występ J. Rechta.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 kwietnia.

(Z). Trudności w rokowaniach ugodowych z Węgrami i niepokojące doniesienia o ruchu band powstańczych na Bałkanie, stanowiły i dziś motyw zniżkowy na giełdzie. Do tego przyłączyła się zupełna prawie bezczynność spekulacyi, wobec czego nawet artykuły półurzędowych pism londyńskich, z których zdaje się wynikać, że szanse pokojowe znów się poprawiają, nie wywarły wielkiego wrażenia i codzienna giełdowa wykazuje spadek na całej linii. Z Berlina donoszą, że subskrypcya na nową pożyczkę rosyjską wydała ogromne rezultaty. Podobno subskrybowano w Niemczech ni mniej ni więcej tylko 15 miliardów marek, a Rosya potrzebuje, jak wiadomo, tylko niespełna 400 milionów. Dodać należy, że od lat piętnastu nie urządzała Rosya w Niemczech żadnej subskrypcyi na swe pożyczki.

Ostatnimi czasy puścił bank austro-węgierski znów bardzo dużo monet złotych w obieg, skutkiem czego obecne zapasy kruszcowe banku są o 43 milionów koron mniejsze niż były na początku roku. W ostatnim tygodniu marca puścił bank w obieg złotych 20 i 10 koronowek za 12,000.000 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 694·50, węgierskie 697·00, Anglobanki 285·00, Unionu 553·00, Bankvereiny 464·00, Landerbanki 421·00, Ludwiki 422·10, Czerniowieckie 563·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·75, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·50, dukat 11·30, 20-franków 19·06—, 20-markówka 23·44—, ruble 2·53¼.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 4 kwietnia. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 9·15 do 9·30, średnia 8·70 do 8·80, żyto prima 6·75 do 7·00, średnie 6·50 do 6·70, jęczmień browarny 6·75 do 7·25, pastewny 6·— do 6·25, owies dworski 7·25 do 7·60, chłopski 7·00 do 7·25, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 6·00 do 6·25, rzepak zimowy 13·75 do 14·—, len 13·50 do 13·75, siemie 9·00 do 9·25, koniczyna czerwona prima 48·00 do 55·00, średnia 42·— do 48·—, biała prima 50·— do 70·—, średnia 45·— do 48·— szwedzka 00·— do 00·—, Tymotka 29·— do 38·—, anyż płaski — do —, okrągły —·— do —·— groch do gotowania 8·— do 12·00, pastewny —·— do —·—, bobik końskie 7·— do 7·25, wyka 6·00 do 6·10 otręby 7·50 do 7·75, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·— do 34·25, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25. Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10 000 Literprocent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków, 4 kwietnia.

W handlu zbożowym zwyżkowa tendencya utrzymuje się bez przerwy, gdyż zapasy zboża są mniejsze, jak zwykle o tej porze, a dowóz z Rosyi wcale się nie opłaca; zaś z Węgier pszenica zaczyna przychodzić, stawia się jednak drogo. Żyto, które dotychczas było stosunkowo tańsze, zaczyna także iść w górę. Również jęczmień i owies poszukiwane po dobrych cenach.

Płacono: pszenicę białą od 9·75 do 10·20 K., czerwoną 9·70 do 10·15 K., żółtą 9·70 do 10·15 K., żyto 7·60 do 8·00; jęczmień browarny 7·20 do 7·50 koron; na paszę 6·80 do 7·10 K., owies 7·50 do 8·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do —·— K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Targ krajowy** na bydło opasowe w Krakowie. Prądnik biały 3 kwietnia.

Z powodu uroczystego święta nie zdołano załadować niektórych awizowanych przesyłek, co spowodowało mały spęd, tak, że przeważna liczba kupujących nie mogła pokryć swojego zapotrzebowania. Spędzono ogółem 90 wołów opasowych, przeważnie średniej jakości i uzyskano: za towar średni za 100 kg. żywej wagi 64—66 K., pośledni 58—60 kor. Wszystko sprzedano. Osiągnęli: Zarząd dóbr Zadwórze 66 K., p. A. Stein, Chorostków 62 K., Ch. Wilner, Tarnopol 62 K. Następny targ we czwartek dnia 10 kwietnia, przyjazd licznych kupców zakrajowych zapowiedziany.

Zarząd targowy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Londyn 5 kwietnia. W sprawie zamordowania Boerów przez australijskich oficerów, podaje urząd wojenny do wiadomości, że w styczniu przeprowadzono w Pietersburgu ścisłe śledztwo i zasądzono 5 oficerów jako morderców 12 Boerów. Poruczników Handcocka i Morata skazano na śmierć i wyrok wykonano. Wymienieni dwaj porucznicy byli także oskarżeni o zamordowanie duchownego Hesse, jakkolwiek nie było dostatecznych dowodów.

Monachium 5 kwietnia. *Münchner Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniu innych dzienników, jakoby sekretarz stanu Posadowski prowadził rokowania z bawarskimi mężami stanu w sprawie ustawy o Jezuitach. Rokowania te dotyczą tylko spraw celnych. Wynik rokowań okazuje, że rządy państw związkowych pod żadnym warunkiem nie zgodzą się na podwyższenie minimalnych ceł na zboże i na wstawienie do rządowego projektu dalszych ceł minimalnych na zboże lub też na bydło. Nie zgodzono się również na żądanie pobierania cła od bydła według wagi zamiast projektowanego cła od sztuki.

Wiedeń 5 kwietnia. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że w przyszłym roku ma być utworzone austro-węgierskie zastępstwo dyplomatyczne dla republik Chile, Peru i Boliwia, z siedzibą w Sant-Jago de Chile. Kwota, potrzebna na pokrycie kosztów tej reprezentacyi, wstawioną zostanie do budżetu na r. 1903.

Budapeszt 5 kwietnia. Robotnicy bez zajęcia postanowili wręczyć ministrowi handlu Horanszkyemu memoryał z wezwaniem do rozpoczęcia robót rządowych, gdyż w przeciwnym razie 10.000 robotników będzie musiało udać się za granicę. Memoryał podpisało dotąd 3000 robotników.

Londyn 5 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Cecyl Rhodes ustanowił w testamencie znaczną liczbę stypendyów dla studentów z kolonij i z Ameryki uczęszczających na uniwersytet oxfordzki, oraz 15 stypendyów po 250 funtów szterl. dla studentów narodowości niemieckiej. W testamencie zaznaczono, że stypendya te ustanowiono dlatego, ponieważ cesarz niemiecki zaprowadził w niemieckich szkołach obowiązkową naukę języka angielskiego. Stypendya te będzie nadawał cesarz na 3 lata. Testator wyraża zdanie, że dobre stosunki Niemiec, Anglii i Ameryki zapewnią pokój światowy.

Wiedeń 5 kwietnia. Aresztowanego tutaj pod zarzutem współudziału w zajściach w Szabacu Arsena Alavantica wydalono wczoraj w drodze policyjnej z granic Austryi, ponieważ do dalszego przeciw niemu sądowego postępowania nie było powodu. Alavanticz miał udać się do Rumunii albo Bułgaryi.

Wiedeń 5 kwietnia. Prezydent ministrów dr. Koerber odbył wczoraj konferencye z prezesem Koła polskiego Jaworskim, hr. Sylva Tarouca, dr. Stranskym i posłem Ebenhochem.

Rzym 5 kwietnia. Na powitanie kontradmirała Rippera zebrali się wczoraj o 8 wieczorem na dworcu kolejowym austro-węgierski *attaché* wojskowy pułkownik Merenzi, hr. Staglieno i *attaché* marynarki baron Baselli. Król Emanuel przyjmie Rippera dziś o 2 popołudniu na posłuchaniu. Następnie złoży Ripper wizytę ministrowi marynarki Morinowi. Wieczorem odbędzie się na cześć kontradmirała obiad dworski. Ripper zabawi tu 3 dni. We wtorek uda się austro-węgierski ambasador Pasetti do Neapolu celem zwiedzenia austro-węgierskiej eskadry.

Paryż 5 kwietnia. *Aurore* donosi, że prezydent ministrów Waldeck-Rousseau wraz z całym gabinetem poda się do dymisyi, nie, jak przedtem donoszono, po wyborach, lecz jeszcze przed wyborami, ażeby w ten sposób stwierdzić zupełną neutralność gabinetu wobec wyborów.

Łódź 5 kwietnia. Kilka tutejszych firm wysłało swych reprezentantów do Teheranu i innych miast perskich celem nawiązania stosunków handlowych.

Belgrad 5 kwietnia. Na żądanie ministra wojny Antonicza uchwaliła skupczyna podwyższyć kadrę pokojową z 12 na 17 tysięcy żołnierzy i przyznała na ten cel dodatkowy kredyt milion franków.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 5 kwietnia. Dziś o 9 rano rozpoczęła się rozprawa opozycyjna w sprawie konfiskaty „Legend“ Niemojewskiego, wskutek wniesionego przez autora sprzeciwu przeciwko orzeczeniu wyższego sądu kraj., zatwierdzającemu konfiskatę. Trybunałowi prasowemu przewodniczy wiceprezydent sądu kraj. Morelowski. W skład trybunału wchodzą radzca Ursel i Turowicz. Prokuratoryę państwa zastępuje p. Doliński. Na rozprawę przybył p. Niemojewski w towarzystwie doradzcy prawnego adwokata Greka ze Lwowa. W sali zebrali się przeważnie sędziowie i adwokaci, na galeryi panie.

Po odczytaniu orzeczenia sądu wyższego, zatwierdzającego konfiskatę, zgłosił prokurator wniosek o zarządzenie tajnej rozprawy. Dyskusya nad tym wnioskiem odbyła się przy drzwiach zamkniętych stosownie do przepisów ustawy. Prócz p. Niemojewskiego pozostała w sali żona jego, p. Wacław Wolski i poseł Daszyński, jako mężowie zaufania, na co ustawa pozwala. Po dyskusyi udał się trybunał na naradę, poczem przy otwartych drzwiach ogłosił uchwałę, wykluczającą jawność rozprawy; w motywach tej uchwały podniesiono, że do rozprawy prasowej może być zastosowane takie same postępowanie procesowe, jak do innych rozpraw i z tych samych powodów. Wykluczenie jawności rozprawy prasowej dopuszczalne jest na podstawie orzeczenia sądu najwyższego. Powodem wykluczenia jest wzgląd na porządek i przyzwoitość publiczną i kwestye drażliwe, jakie będą poruszone w dyskusyi. Wyrok zapadnie prawdopodobnie około godziny 1-szej z południa.

Konstantynopol 5 kwietnia. Telegram z Ueskűb donosi o rozruchach w Ipek w Albanii. Albańczycy napadli na konak i urząd telegraficzny i wzięli do niewoli urzędników, poczem wysłali do Yildiz kiosku telegram z żądaniem wypuszczenia na wolność wielu uwięzionych Albańczyków.

Konstantynopol 5 kwietnia. Porta rozpoczęła już rozmieszczać w najbardziej zagrożonych miejscowościach Macedonii oddziały wojskowe po 20 ludzi. Zarządzenie to uważają za odpowiednie dla zapewnienia spokoju.

Warszawa 5 kwietnia. *Kuryer Warszawski* ogłasza zamknięcie rachunków komitetu dla uczczenia 25 letniej działalności literackiej H. Sienkiewicza, do czasu oddania Oblęgorka Sienkiewiczowi. Gotówką ze składek osiągnięto 77.078 rubli; dochód z gospodarstwa 704 rubli, ofiary w naturze 29.400 rubli. Ogólna wartość darów jubileuszowych wynosi 107.183 rubli. Komitet ogłaszając to zestawienie, wyraża ofiarodawcom podziękowanie i zamyka swe czynności. Pod tem sprawozdaniem podpisany jest komitet z biskupem sufraganem warszawskim, X. Ruszkiewiczem na czele.

Petersburg 5 kwietnia. Otwarto tu wystawę obrazów do powieści Sienkiewicza. Zwiedza ją liczna publiczność. Między innymi był na wystawie W. ks. Konstanty Konstantynowicz.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. J. Neuhaus i C. Tittinger z Wiednia. M. Jełowicka z Podola ros. R. Paygert z Sidorowa. J. Marso i J. Koloswary z Krakowa. P. Ohanowicz z Czerniowiec. J. Romanit z Warszawy. H. Maslers z Londynu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 5 kwietnia. Hr. F. Czapski z Rosyi. Hr. M. Komarnicki z Jarosławiec. J. Wolgner z Komarówki. T. Słonecki z Zadurowa. M. Ross z Bukowiny. B. Dewicz z Daszawy. M. Białoskórski i M. Raszowska z Podola ros. K. Romański z Uladówki. M. Motylewska z Warszawy. T. Zrnst z Presdyjowa. M. Hoffmann z Hołobutowa. M. Merwosy z Dembiec. J. Janocha z Krasnego. M. Langert z Jarosławiec. O. Schnell z Firlejówki. K. Witkowski z Czerniowiec. W. Pieniążek z Lipinki.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. L. Wybranowski z Czortkowa. N. Słonecki, J. Isenberg i L. Dattner z Krakowa. W. Haszlakiewicz z Ganczar. W. Gnoińscy z Krasnego. N. hr. Russocka ze Stryja. E. Sabatowa z Synowódzka. G. Debald i M. Prager z Wiednia. K. Biliński z Sokala. N. Lekczyński z Remenowa. Dr. Chramcowie z Zakopanego. E. Umrath z Pragi. M. hr. Dzieduszycki z Tłumacza. L. Grein z Rosyi. N. Maleccy z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 5 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 33·80.

Paryż 5 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka („Fleur de Paris“) 26·90.

Frankfurt 5 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·20. Laura 000.00.

Wiedeń 5 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·33—9·34, na maj-czerwiec 9·27—9·28, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·48—7·50, na maj-czerwiec 7·38—7·40, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·31—5·32; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·46—5·47; owies na wiosnę 7·47—7·48, na maj-czerwiec 7·47—7·48, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·40—12·50. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 5 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·28—9·29, na maj 9·22—9·23, na październik 8·06—8·07; żyto na kwiecień 7·30—7·32, na maj 7·28—7·29, na październik 6·60—6·61; owies na kwiecień 7·26—7·27, na maj 7·31—7·32, na październik 5·90—5·91; kukurudza na maj 5·01—5·02, na lipiec 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna słaba. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno

Wiedeń 5 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	269·—
„ „ „ „ „ 1889	3%	261·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	290.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	256.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		106·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 436·—, Clary 40. zł. m. k. 165.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 202.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·75. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·40, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.